

Biegłam boczną uliczką przez park. Wiedziałam, że droga w tym miejscu jest nieoświetlona. Było chłodno, skostniały mi palce. Chciałam zacisnąć ręce w pięści, ale bałam się, że poczuję tę lepką maź. Dyszałam, mimo tego przyspieszyłam jeszcze bardziej. Starłam się mieć przewagę, no właśnie nad kim? Nad policją, nad tymi ludźmi? Wiedzieli o mnie. Wczoraj wieczorem Jakub powiedział, że przyjdą po nas. Po nas! W co on się wpakował? Zbyt mało główna nas otaczało?

Znałam trasę, jeszcze ostatni zakręt, ostatnia prosta i powinnam być na miejscu. Adidasy uderzały z chlupotem o nawierzchnię. Co chwilę wpadałam w potężne kałuże, ale nie zawracałam sobie tym głowy, by je omijać.

Wybiegłam przez małą bramkę, i wreszcie zwolniłam, nie chciałam tu wzbudzać podejrzeń. To irracjonalne, bo często biegałam tą trasą, ale dziś... Rozejrzałam się. Światło przy drugiej i czwartej klatce było zapalone. Jedna z żarówek migąta, kończyła żywot.

Z kieszeni wyjęłam klucz i chusteczkę. Za metalowymi drzwiami klatki schodowej, przystanęłam na chwilę i spojrzałam przez prostokątną szybkę. Oddech skroplił się na niej. Pusto, nic podejrzanego. A może tylko takie miałam wrażenie. Może czekali na mnie? Zgrzałam się, pot oblepił mi skronie, kark i plecy, ale wewnątrz czułam zimny dreszcz. Wcisnęłam poplamiony czerwienią lichy materiał do małej kieszonki w spodniach. Zaczęłam wbiegać po kilka schodków naraz. Nie zapaliłam na klatce światła. Przed samymi drzwiami mieszkania upuściłam klucze. Podniosłam je szybko i wycelowałam po omacku w zamek. Szczęk otwieranego mechanizmu odbił się echem od ścian. Nie mogłam opanować drżenia.

Zamknęłam za sobą drzwi i wzięłam głębszy wdech. Poczułam smród wymiocin, który wydobywał się ze zwiniętego dywanu. Miałam go wyrzucić, bo mimo wylania na niego tony środków czyszczących, nadal w powietrzu unosił się ten odór. Potrzebowałam kilku rzeczy, postanowiłam, że zniknę na parę dni, aż wyjaśni się to... wszystko. Mogłam przecież zatrzymać się u Ewy.

Wpadłam do łazienki, wzięłam mydło i odkręciłam wodę. Szorowałam ręce. Myłam jedną i drugą dłoń na przemian, między palcami i aż do przedramion jak w filmach. Miałam gdzieś, że woda robi się coraz bardziej gorąca. Całe rękawy były już mokre, nie zwracałam na to uwagi, chciałam tylko pozbyć się tej krwi.

Cały czas ją czułam. Śliska, przerażająco ciepła. Wzięłam małą szczoteczkę, szybkim ruchem szorowałam paznokcie, czułam włosie wbijające się w opuszki. Sama nie wiedziałam, że płaczę, zorientowałam się dopiero wtedy, gdy wycierałam dłonie w ręcznik. Krople powoli kapały, mocząc mnie od nowa. Spływały po szyi. Przetarłam twarz i zaczesalam rękami włosy. Na palce leżała torba na siłownię, w środku był strój. Wrzuciłam do niej kosmetyczkę. Z szafy w pokoju zgarnęłam parę bluzek i kilka par spodni. Musiało wystarczyć, nie miałam już czasu. No właśnie, ile mi go jeszcze zostało?